N. 29 Rok wtóry.

Wychodzi co sobota. Biuro redakcyi na ulicy Ossolińskiego pod l. 857 ¼.

PAMIĘTNIK GOSPODARSKI.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr., kwartalnie 1 złr. 30 kr.

Lwów, dnia 20 Lipca, 1850.

Examen praktyczny 83 uczniów instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie (pod Warszawą), *z odbytej praktyki dwuletniej przez tychże w dniu 10, 11 i 12 czerwca b. r. złożony.*

Pod szczęśliwą wróżbą zaczęte, ciągle po sobie następujące, już to *piąte* mamy *zdanie sprawy* z odbytej praktyki młodych gospodarzy naszych. Coraz ono jest świetniejsze liczbą i postępem w nauce, coraz więcej nowych w tym zawodzie uczęstników przybywa. Rozwijają się zdolności, mnożą się talenta, rosną kraju nadzieje. Na niwie plonnej bujnie zakwitają plony. Gospodarstwa niegdyś mało znane, teraz przychodzą do wielkiego znaczenia, uspiony przemysł nabiera życia i siły. Wyschłe źródła dochodów z dóbr ziemskich ożywiają się lub otwierają nowe, nieznane, wszędzie tam gdzie nauka przebiła się do zagrody wiejskiej, zwalczyła zastarzałe zwyczaje, nałogi i przesądy, a wprowadziła zbawienne światło, zamiłowanie pracy i porządku oraz obudziła ducha przedsiębierczego do ulepszeń i wprowadzenia pożytecznych nowości, na czem najwięcej u nas dotąd zbywało.

Zawód gospodarski już dziś nie jest pospolitem zatrudnieniem, prostą rutyną, którą z małem doświadczeniem lub też i bez niego, łatwo poprowadzić można. Zajęcie to, jedno z najobszerniejszych i razem najtrudniejszych, wymaga więcej niż się zdaje na pozór gruntownej nauki, praktycznego usposobienia i zdolności, do osiągnienia pożądanych wypadków. Ziemia pusta, chociażby najżyzniejsza, sama z siebie, bez pomocy, wyda tylko dzikie rośliny. Umiejętna dopiero uprawa zamienia ją w chlebodajną niwę, plony jej pomnaża i urozmaica podług potrzeb ludzkich.

Na tem wszakże prostem zaspokojeniu potrzeb nauka nie stanęła, ale wciąż idzie naprzód, olbrzymie robi postępy. Ona twórczej sile przyrodzenia dodaje nowej potęgi, wynajduje rozliczne środki pomnażania plonu, podnoszenia jego wartości, a temsamem gromadzenia coraz większych zasobów, rzeczywistego bogactwa, za którem ludzie tak chciwie ubiegają się, a zbierać go nie umieją. W niewiadomości swojej oni, na tysiące rzeczy pożytecznych patrzą a nie widzą, depcą je nogami, a użytkować z nich nie potrafią bez przewodnika, znawcy, lub też bez pomocy przemysłu.

Nauka więc, skierowana do istotnych potrzeb człowieka, powinna być jego chlebem powszednim, i na drodze życia pochodnią nieustannie przyświecającą, dla ustrzeżenia się błędów, oraz nabierania odżywnej siły duchowej i bodźca w twardych zapasach z przyrodą. Potrzebę tej nauki pojęło młode pokolenie kształcące się w szkole gospodarstwa, i teraz na examinie praktycznym, chlubne tego dowody złożyło. Co przedtem było nowością, dziś u niego jest powszednią rzeczą, mianowicie: doskonała znajomość *uprawy roli i roślin*, zaprowadzenia systematów czysto *płodozmiennych*, połączonych lub pastewnych, dalej *wychowu zwierząt* domowych, *gorzelnictwa*, *piwowarstwa*, *cukrownictwa*, *ogrodnictwa*, oraz innych gałęzi gospodarstwa wiejskiego, niemniej ogólnego *zarządu* temże.

Przy rozumowanym rozbiorze wszystkich tych szczegółów, udowodniono z praktyki: że w gruntach łżejszych można obejść się bez *ugoru*, i tylko w cięższych do uprawy takowy jest potrzebny; że *roboty* przeznaczone na umiarkowany *wydział*, znacznie oszczędzają robotnika, dozoru i nieprzyjemności w stosunkach pańszczyznianych z włościanami; że na *gorzelniach* często już bywają *straty*, kiedy przeciwnie *cukrownie*, dopiero powstające, znaczny *zysk* przynoszą. Różnice w wypadkach otrzymanych na tych zakładach przemysłowych, liczebnie wykazywane, są tak uderzające, że ich tu bez wytknięcia pominąć niepodobna. Przy jednej gorzelni, gromada owiec, żywiona wywarami, dała *mniej 400 cetnarów wełny*, niż to zwykle przy innym karmie bywało, i ta co do gatunku widocznie *grubiała*, do tego z 800 macior, 200 sztuk zostało *jałowych*, *gnoje* były gorsze, wódka zaś, pędzona z *kartofli*, na dłuższy czas nie da się przechować czysta, bez okazywania osadu mętnego, co przy bezcenności zniża jej popłatność. Przeciwnie, cukrownie, płacąc gospodarstwu *korzec buraków* po zł. 4, a zatem z morga za 100 do 150 korcy po 400 do 600 zł., wydają z korca wagi 250 funtów, 15 *funtów cukru*, który licząc po cenie zł. 1 gr. 10, uczyni brutto zł. 20. Potrąciwszy więc procent od kapitału zakładowego i dalsze koszta wyrobu, jeszcze tu bardzo znaczny zysk dla przedsiębiercy pozostanie, prócz korzyści w lepszej żywności dla inwentarza z *wytłoczyn* burakowych, większej niż z wywarów, i wpływu tego karmu na *mleczność* krów.

W gospodarstwie dobrze zrozumianem, nie idzie o wielkie podobnego rodzaju zakłady, ale o zaprowadzenie ich stosowne do obszerności gruntu na mniejszą stopę, co zawsze z zyskiem wypadnie, a nigdy na zawód i straty nie naraża, kto dziś jeszcze w gorzelniach znaczący zysk upatruje, ten sam siebie fałszywym rachunkiem łudzi i drugich w błąd wprowadza.

O ile nieumiarkowanie rozszerzone gorzelnictwo wpłynęło na pogorszenie gospodarstwa, oraz bytu pracującej ludności; o tyle cukrownictwo, lepszem zastosowaniem do potrzeb kraju, zaczyna poprawiać gospodarstwa i z nich podnosić dochody. Co większa, wyrób krajowego cukru, jeszcze zatrzymuje nie małe kapitały od wychodzenia za granicę, na zakupy obcego produktu. Interes ten godzien jest całej uwagi naszej na przyszłość, zwłaszcza, gdy do wyrabiania cukru mamy juz sposoby tak łatwe i pewne, wznoszenie zakładów niezbyt kosztowne, oraz zdatnych do prowadzenia fabrykacyi *własnych* cukrowników. Gorzelnie więc umniejszać, a cukrownie pomnażać należy. Przekonano tu dowodami, z istniejących fabryk 40 naprzeciw 2, że w wyrabianiu cukru, system *prasowy*, ma wyższość nad *maceracyjnym*. Wypróbowano także, iż przy trudności dostania świeżej krwi bydlęcej, do czyszczenia cukru potrzebowanej, *suszenie* jej udaje się z łatwością prostym bardzo sposobem, co dla fabryk nader korzystnie wypada.

Zewsząd przekonywano, że ugoda o *pacht* krów od *sztuki*, pod każdym względem złą jest dla ich właściciela. Traci on na przychowku, na ilości nabiału i na samem utrzymaniu bydła, co wszystko nie będąc interesem pachciarza, jest dlań obojętnem.

Przysposabianie *gnoju*, tego *złota* gospodarskiego, powszechnie (z małemi wyjątkami) jeszcze się podawnemu odbywa. W wielu miejscach zwożą mniej użyteczną *ściołkę* ze szkodą lasów, kiedy po okolnikach i kupach koło obór, lepszy gnój bydlęcy marnuje się.

Z osuszaniem pól i łąk nie wiele postąpiono, dla uniknienia kosztów nakładowych, bez względu na korzyści, jakieby ztąd osiągnąć można. Dowodzi to braku dobrego wyrachowania tam gdzie się ociągają wykonać tak ważne i pożyteczne w gospodarstwie dzieło. Na poparcie tego twierdzenia, wymieniono tu jeden świeży przykład osuszania, który dał zadziwiające wypadki. W dobrach *Praźkach*, Tomasza hr. Potockiego w Wieluńskim, nad granicą Szląską położonych, nakładem 30 tysięcy złotych, przez ciąg 5 lat, osuszono 60 włok gruntów płaskich i nizin zapadłych, między któremi całe jedno pole było wodami zalane. Tym sposobem, po odciągnieniu wilgoci z miejsc zbyt mokrych, a dodaniu jej przez *nawodnienie* w miejscach suchych, gdzie przedtem zbierano zaledwie wozów 300 i to złego *siana*, dziś otrzymują dobrego przeszło 1000 *wozów*, oprócz polepszenia urodzajności gruntów ornych. Zrobiono tu także próbę użycia *żużli* hutniczych od żelaza miałko potłuczonych, na nawóz pod żyto w gruncie lżejszym piaskowym. Zawarte w nich sole alkaliczne wydały bardzo dobry skutek.

W dobrach *Białaczewie*, Ludwika hr. Małachowskiego w powiecie opoczyńskim, starannem urządzeniem gospodarstwa do lepszego stanu doprowadzonych, powiodło się rozmnożenie tak zwanego *żyta olbrzymiego*, nadzwyczaj plennego, które się nie wyradza, owszem z korzyścią utrzymuje. Należycie tam urządzono *lasy* i zakłady *przemysłowe*, zaprowadzono *płodozmiany*, a przy zarządzie ogólnym dokładną kontrolę (na sposób buchhalteryi podwójnej), i takiemi ulepszeniami znacznie podniesiono dochody. Indziej jednakże zbywa całkiem na *rachunkowości* porządnej, i ta w ogólności ze szkodą gospodarstw jest zaniedbaną albo dawnym trybem niedokładnie bywa prowadzoną. Za brakiem zaś kontroli następuje zły zarząd stojący na zawadzie wszelkim ulepszeniom, który gospodarstwa do upadku nachyla, albo im do lepszego stanu podnieść się nie daje. Gospodarstwo potrzebuje ciągłych, dobrze wyrachowanych *nakładów*, umiejętnego *zarządu* i ścisłej *kontroli*, ażeby pożądane dochody przynosić mogło. Wymaga także do pomocy, podawania ciągłe sposobności do *zarobkowania*, ludności w dobrach osiadłej.

Z chowem *owiec*, jak tego wystawy zwierząt dowodzą, najwyżej postąpiono. Wiele owczarń naszych dosięgło znakomitego stopnia ulepszenia, i do coraz wyższego dąży. Mamy już ród owiec wysoko poprawny, runa wyrównane, wełny bardzo piękne i wysoko cenne, w czem praktykanci instytutu, przypuszczeni do uczęstnictwa, czynny udział biorąc, znakomicie odznaczają się. Obywale sami doskonale znają się na gatunku owiec i wełny, *sortyerów* do tego nie potrzebują.

Natomiast chów *bydła* i *koni* bardzo jest zaniedbany. Wielka liczba gospodarzy na tę gałęź dochodu mało zwraca uwagi. Bydło rogate korzystniejsze od owiec, zwłascza tam gdzie położenie gruntu tych drugich trzymać nie dozwala, powinnoby staranniej być pielęgowane, niż je dotąd hodują.

Nie słychać także nic o zaprowadzeniu gdzie nowem gospodarstwa *rybnego* i *pszczelnego*, obu tyle zyskownych a tak mało nakładu wymagających.

Lasy nadewszystko, to nieocenione źródło bogactwa krajowego, zdaje się jakby wypuszczone z gospodarskiej kontroli, jedne bez urządzenia, drugie z urządzeniem, zostawione dozorowi ludzi bez powołania i boskiej opiece, wszędzie prawie (z małym wyjątkiem) potrzebują lepszego zarządu. Nie dosyć bowiem jest na danej przestrzeni ponaznaczać ręby i prowadzić w nich nibyto porządne, dawnym sposobem marnotrawne cięcia; ale przedewszystkiem hodować w nich należy taką ilość drzew, jaką tylko ziemia wydać może, a gdy drzewostany dojdą wieku rąbnego, korzystać z nich lepszem niż dotąd *użytkowaniem*. Jeżeli właściciel pragnie mieć z gruntu odpowiedne dochody leśne. O tem użytkowaniu umiejętnem wiele byłoby do mówienia, lecz to przechodzi zakres niniejszego artykułu. Miejscami zaczynają *zasiewać* las, tam gdzie go już nie ma, i ta uprawa ciężko przychodzi. Łatwo go zniszczyć, ale trudno potem zaprowadzić na nowo przy nieporządnem gospodarowaniu. Bywają odnawiane także (u prywatnych na próbę) małe części lasu, i te się nieźle udają. Potrzeba tego więcej. Przekonano się jednakże, iż *sadzenie* (zwłaszcza w miejscach zadarnionych) z flanców w szkółkach wyprowadzonych, lepiej się udaje, niżeli zasiew zwyczajny.

Ze wszystkich stron jednozgodną przyniosiono wiadomość, że potrzeba *oczynszowania* włościan, coraz silniej uczuwać się daje. Gdziekolwiek na umiarkowanych warunkach to nastąpiło, wszędzie polepszył się byt włościan, wraz z zamiłowaniem pracy i porządku; gospodarstwa zaś folwarczne, na przemianie pańszczyzny nic nie straciły, owszem więcej zyskały. W powiecie Stanisławowskim, dobra *Nowydwór*, dobre żytne grunta z łąkami oddano na czynsz po 4 złote z morga, wyłączając od kolonizacyi użytek pastwisk i lasu. Włościanie chętnie na taki podział przystali. W nowych zatem stosunkach obie strony zyskały, nie przestając razem udzielać sobie wzajemnej w gospodarstwie pomocy. Gzieindziej włościanie oczynszowani w starych niedogodnych siedliskach, sami proszą się o przeniesienie na nowe, porzucając nawet sady, i wszelkiemi siłami do lepszego urządzenia swych gospodarstw dążą. W Kaliskiem, nad Wartą komornicy wzięli *piaski* na czynsz, gdzie im dziedzic tylko pobudował domy, a na ogrody osobno udziela po kilka zagonów roli folwarcznej za odrobek. I ci z zarobków dobrze się utrzymują, chociaż gospodarstw rolnych nie prowadzą. Czyny te, na examinie publicznym, w obec władzy rządowej, jako wiarogodne przykłady były przytaczane, i w szczegółach bliższych objaśniane.

W całym zakresie gospodarstwa, ze znanych jego gałęzi nie było żadnej, którejby się praktykanci instytutu nie dotknęli, i gdzie tylko mieli sposobność, użytecznie jej nie prowadzili, obliczając zaraz koszta produkcyjne, dla dojścia zysku lub straty. Okazywali przytem potrzebną znajomość *budownictwa*, *miernictwa*, *rysunków*, *fizyki*, *prawa i administracyi*, nadewszystko zaś *chemii i weterynaryi* które to nauki skutecznie z pożytkiem dla kraju praktykowali. W raportach, jakie w czasie praktyki swojej instytutowi składali, znajdują się interesujące i nauczające *opisy* stanu znakomitszych *gospodarstw* krajowych, oraz sposobu prowadzenia tychże.

Nowy sposób tani budowania z *piasku*, z przymieszaniem do niego części wapna, był tu rozbierany, i pożyteczność jego stwierdzoną została przez tych, którzy gospodarstwa zagraniczne zwidzali; między innemi, przynieśli oni i tę wiadomość, że w Meklemburgu *krzyżowanie* ras *bydła* nie ze wszystkiem udaje się. Większą tam korzyść przynosi, starannie hodowane bydło *miejscowe*, chociaż na pozór mniej piękne od innych. Postrzeżenie to zasługuje na baczną uwagę gospodarzy naszych. Sprawdza się tu stare przysłowie nasze: *„dobra i płowa, co się w domu chowa,“* byle dobrze była chowana.

W sławnem zaś gospodarstwie *Thaera*, w Möglinie, na piaskach Brandeburgij prowadzonem, główną gałęzią i przedmiotem najtroskliwszych starań są owce, ale hodowane nie na dochód z *wełny*, tylko na sprzedaż *baranów* rozpłodowych po wysokich cenach. U nas pomimo takiego

zamiłowania w chowie owiec wysoko poprawnych, dotąd jeszcze mało kto odważył się na krok podobny, jakkolwiek dostatecznie usprawiedliwiony.

Przy tem wszystkiem, okazywano tu nową próbę *koksowania* (zwęglania) *torfu*, nie za pomocą ognia, ale przez samą *parę*. *Z narzędzi i machin* rolniczych, oglądano tu i próbowano najnowszych ulepszeń; pługi, radła, brony całkiem żelazne, i drewniane o żelaznych zębach, w kwatery na zawiasach składane, do wydzierania mchu z łąk, oraz sieczkarnie, młocarnie, inne narzędzia pomocnicze w gospodarstwie wiejskiem.

Wreszcie, jeden z praktykantów, zdając sprawę z swej podróży naukowej za granicą odbytej, skreślił interesującą treść *prawa rolnego* pruskiego, wykazując trafnym poglądem jego korzyści i niedogodności, które obecnym dały poznać ducha tamtejszego prawodawstwa, i wpływ jego na stosunki włościańskie. Pomimo wad tego urządzenia oczynszowanie, jakie jest, w innych względach tyle jednakże dobrego zrobiło, że dziś żaden z właścicieli ziemskich, nie chciałby powrócić do dawnych pańszczyznianych stosunków.

Powszechnie u nas, w jakiemkolwiekbądź przedsięwzięciu, skarżą się na brak *kapitałów*, który nie dozwala zaprowadzić w gospodarstwach pożytecznych odmian lub ulepszeń. Właśnie tu wymieniono przykład, jak jeden wyrachowany obywatel, z łatwością poradził sobie, bez szukania uciążliwego kredytu. Oddzielił on z posiadłości swojej część *gruntu* i takową *sprzedał*, a funduszem ztąd otrzymanym zaradził potrzebie. Lepszy to podobno środek, niż przy wielkiej rozległości dóbr, nie mogąc sobie z całością radzić, mieć obciążoną hypotekę i procenta płacić, na które nowego potrzeba dochodu. W wielu miejscach, tym sposobem znalazłyby się dostateczne fundusze, przez zbycie na własność jakiej znaczniejszej, lub oddanie na okup mniejszych części gruntu, chociażby te nawet w zaokrągleniu dóbr wypadły, co w dobrze zrozumianym interesie nie psuje bynajmniej całości, lepszem zaś jest, niżeli na ten cel nieumiarkowane pustoszenie *lasu*. Oprócz *czynszu* bowiem, lub wzięcia *kapitału*, zawsze tu dziedzic ciągnie osobny jeszcze pomnożony zysk z ogólnych użytków, jako to: z *propinacyi*, *lasów*, *pastwisk*, powiększenia ludności, a zatem *konsumcyi*, łatwego *najmu* robotnika, powstawania drobnych *przemysłów*, i dalszych tym podobnych źródeł lub stosunków miejscowych.

Tak rzecz rozumiejąc i wszystko biorąc pod *kredkę*, znalazłby się większy rachunek, w zmniejszonem kłopotliwem gospodarstwie a lepiej urządzonem, niżeli w monopolu ścieśniającym rozwój pracy pożytecznej, bez żadnej dla nikogo korzyści. Gdyby się u nas tą prawdą bliżej przejęto, powszechne oczynszowanie włościan rychło przyszłoby do skutku, gospodarstwa wyszłyby z trudnego położenia, w jakiem dziś znajdują się, i znacznie podniosłyby upadające swoje dochody. Przez to, podwoiłaby się *praca* i *przemysł*, tworzące bogactwo, bez których złoto z ziemi nie wydobyte i nie przerobione, żadnej nie ma wartości, tylko martwym jest i nieużytecznym głazem.

Dlategoto, wszechstronne rozpatrywanie się w interesach i stosunkach gospodarskich, podaje uczącym się sposobność lepszego poznawania stanu rzeczy, przy danych okolicznościach jakie ich w nowym zawodzie spotkać kiedyś mogą. Ta różnostronna *praktyka*, w obszerniejszym zakresie bliżej instytutu odbywana, równie większe niżeli teraz wydałaby owoce. Pod przewodnictwem niespracowanego profesora *Jastrzębowskiego*, coroczne pieszo przez uczniów *zwidzanie* wzorowych *gospodarstw* po kraju, i porównywanie tychże z rozmaitemi innemi, pomocniczo bardzo skutecznie rozwija pojęcia kształcącej się młodzieży, dodaje bodźca, wspiera w części jej teoryę, potrzebującą dalszego z praktyki poparcia.

Jasną tu jest rzeczą, że instytut Marymoncki, sposobiący po 200 uczniów, a z nich corocznie dostarczający tylko połowę praktykantów, jeszcze nie odpowiada ich liczbą, potrzebie całego kraju. Zda się więcej takich *wzorów* pomocniczych, które czerpiąc swój zasiłek z głównego źródła w Marymoncie, skuteczniej wpływałyby na rozwinięcie gospodarstw. Właściciele dóbr wielkich, mogliby z korzyścią dla siebie, i bez znacznych ofiar, zaprowadzać szkoły, rolnicze, które podaną uczniom w miejscu praktyką sowicieby się opłaciły. Czyż to i my nie możemy mieć swoich *Thaerów*, *Fellembergów*, *Schwertzów*, *Dombaslów* i innych?

Chcąc poświęcenie się i pracę nowych gospodarzy należycie ocenić, potrzeba ich po skończeniu nauki widzieć u dzieła, gdzie już mają wolne pole do rozwijania swojej energii i zdolności. Tam oni okazują dotykalnie dowody swej umiejętności, wyrachowania, przezorności, i z podziwienia godną wytrwałością, pokonywają trudy nieodłączne od zajęć rolniczych Są to wytrawni pracownicy, z młodzieńczym zapałem exploatujący przemysł na warsztacie przyrodzenia, i w nieustającej kampanii wykonywający najśmielsze obroty, za zdobyczą skarbów, na rozległej przestrzeni rozrzuconych. Są to pożądani spychacze leniwców, nieuków, zarozumialców, fanatyków i upartych przeciwników wszelkiego na tej drodze postępu. Z szeregów tych odważnych pionierów tworzą się oddziały cichych robotników do przekuwania oręża na lemiesz, przybywają coraz nowe i liczniejsze rezerwy w młodszych pokoleniach, rok za rokiem po sobie w ten zawód wstępujących. Już z nich wielu chlubnie się odznaczyło, taż sama kolej nowych współzawodników czeka.

Nie trzeba nam teraz sprowadzać z zagranicy i przepłacać obcych, improwizowanych *agronomów*, mając swoich tyle ukształconych, z miejscowemi stosunkami lepiej obeznanych, i język ludu umiejących praktyków. Czas jest, ażeby te wędrówki nieznanych artystów do nas ustały, kiedy bez ich pomocy możemy się obejść; a nie doznamy tak przykrych zawodów, jakie się już nie jednemu gospodarstwu z niemałą szkodą przytrafiły. Czas jest lepiej obejrzeć się na krajowców, i w rodzinnem kole szukać pomocy do podniesienia gospodarstwa. Niektórzy z nich, przez popęd wieku, może co żażywo do roboty wezmą, ale nigdy źle nie zrobią, a w każdym razie zawsze radzić sobie skutecznie potrafią. Doświadczenie ich wystarczy na wszelkie wypadki, wytrwałość pokona przeszkody. Nie wszystek rozum jest tylko za granicą; znajdzie się on i tutaj, jeżeli go poszukać zechcemy.

Miło jest widzieć przy dziele swoich gospodarzy, młodych wiekiem, ale starych doświadczeniem, opromienionych talentem, nauką, ubiegających się wprzód za chwałą niżeli za zyskiem. Patrząc na te szlachetne dążenia, niepodobna, bez oddania rzetelnego świadectwa prawdzie, zamilczeć o przynoszących zaszczyt wiekowi i krajowi.

Jednego tak skończonego agronoma, zdarzyło mi się spotkać na gospodarstwie, 230 włók ziemi i 100 dymów ludności obejmującem, w gubernii warszawskiej, po prawej stronie Wisły. Przy trudnych warunkach gospodarstwa, z podziwieniem ujrzałem w jego zarządzie plany dobrze obmyślane i wyrachowane, rozporządzenia trafne, wybór środków pewny, wykonanie skuteczne, zabiegi czynne, a we wszystkich przedsięwzięciach zasady gruntowne, ruch regularny i nieustający. Równie władający piórem jak lemieszem, w wiośnie życia pełnej młodzieńczych marzeń, nie zasypia przy kądzieli, ale każdy swój krok coraz nowym postępem oznacza, ku wszelkim możliwym ulepszeniom dąży i na tej drodze szybko się posuwa. Nic nie uchodzi jego baczności, żadnego przedmiotu z oka nie spuszcza, wszystkiem sam kieruje, wszędzie porządek

zaprowadza, wcześnie wypadki oblicza, i spodziewane widoki dokładnie ocenia.

Takich gospodarzy wzorowych jest więcej, w różnych stronach gospodarstwem i zakładami przemysłowemi z powodzeniem kierujących, którzy, oprócz zatrudnień przy roli i fabrykach, chlubnie z praktyki swojej, dali się poznać w pismiennictwie krajowem. Szkoda, że inni również usposobieni, nie dają żadnego znaku życia o sobie. Potrzeba aby nabyte przez nich światło skupiało się w jednem ognisku, ztąd zaś jaśniej promieniejące, przekazywane było pokoleniom następnym.

Z pomiędzy zdających teraz examen praktykantów, jest 9 celujących, 22 bardzo dobrze usposobionych, reszta wszyscy dobrze usposobieni. Będzie z nich więcej celujących, bo to usposobienie po części zależy od praktyki, jaka im się w początku zawodu trafiła.

Tak świetne początki, błogie w swych skutkach starania, ku polepszeniu bytu ogólnego podjęte, winien jest kraj łaskawej opiece rządu, troskliwości gorliwym usiłowaniom o dobro publiczne JW. Tajnego Radcy, Gubernatora cywilnego warszawskiej gubernii *Łaszczyńskiego*, którego nieustanna pieczołowitość tak zbawienny zakład naukowy wspiera, nad powodzeniem jego po ojcowsku czuwa i dalszemu rowijaniu się ile możności dopomaga. Dobro to, winien jest dalej kraj gorliwemu o postęp nauki składowi nauczycielskiemu, jako to: JW. Radcy Stanu *Oczapowskiemu* Dyrektorowi Instytutu, niemniej całemu gronu, znanych w świecie naukowym oraz innych publicznych zawodach nauczycieli, którzy na zajętych stanowiskach święcie swoje obowiązki spełniają, i najzaszczytniej z nich się wywiązywać nie przestają. Wdzięczni za tę opiekę i podjęte trudy, wychodzący w świat uczniowie instytutu, przez jednego z swych kolegów, połączonym władzom rządowym i szkolnym, winne podziękowanie z uczuciem publicznie tu wynurzyli, idąc dalej zaszczepiać i krzewić to dobre, które w ich sercach i umysłach zaszczepiane i krzewione było.

Podzielali to przekonanie i te wzniosłe uczucia, obecni uroczystemu aktowi szanowni obywatele, jako znawcy i świadkowie postępu w życiu praktycznem najużyteczniejszej nauki, jako to: JW. Andrzej hr. *Zamojski*, poważny reprezentant gospodarstwa i stojący na czele znakomitych przedsięwzięć przemysłowych; W. *Siemieński*, dziedzic dóbr Żytna; W. *Flatt*, b. Dyrektor Instytutu, dziedzic dóbr Arciechowa; W. *Rossmann*, dziedzic dóbr Bielawy; W. *Okęcki*, dziedzic dóbr Babska — wszyscy z gubernii warszawskiej; oraz W. *Hempel*, dziedzic dóbr Tuchowicza, W. *Gruszecki*, Radca Dyrekcyi Głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, z gubernii lubelskiej.

Byłoby do życzenia, ażeby nadal w liczniejszem zebraniu obywateli, każda gubernia Królestwa, reprezentowaną była na tak ważnym popisie w zawód gospodarski wstępującej młodzieży, dla dania jej zachęty i razem świadectwa krajowi, oczekującemu pomocy od ukształconych rolników, którzy jako wybrani przewodnicy, zajmą kiedyś wpośród ziomków należne sobie miejsce zaszczytne, przodkujących wyższym przemysłem współobywateli.

B. Alexandrowicz.

Sposób robienia konfitur i konserwy z owoców.

Ażeby konfitury i konserwy z owoców gotowanych nie podpadały zepsuciu, trzeba mieć wzgląd na trzy rzeczy: 1) Używać najpiękniejszego cukru. 2) Owoców najlepszych i najdojrzalszych. 3) Smażyć na ogniu najmocniejszym. Bo owoce, nawet najsłodsze, nabierają octowego kwasu kiedy choć chwilę postoją przy ogniu. Każdemu wiadomo że śliwek zwanych renklody albo brzoskwin które w stanie naturalnym mają słodkość nadzwyczajną, gdy zostały zgotowane nie można jeść bez cukru. Dlatego też ważną rzeczą jest, żeby owoce zostawały na ogniu jak najkrócej, gdyż mogłyby nabrać kwasu, pozostawszy długo na nim. Nakoniec i to wiadomo że owoce najdojrzalsze zamykają w sobie najmniej wody która się ulatnia przy smażeniu, a zatem najprędzej, w najkrótszem czasie zupełnie usmażone być mogą.

Cukier rafinowany jest najpiękniejszy i zawsze najsuchszy, dlatego to lepszy on jest niżeli nierafinowany który ma tylko niespełna 6% wilgoci. Ogień najtęższy ulotnia najprędzej wodę, dlatego też jest on potrzebny przy gotowaniu owoców. Podając wszystkie powyższe warunki do dopełnienia, przedstawiamy sposób smażenia różnego rodzaju konfitur podług najlepszej metody francuzkiej.

Porzeczki. Skórka owocu będąc zawsze najcierpszą zatem jest to oszczędność źle użyta, wyciskać z całej siły ostatnie soki z porzeczek. Najlepszy sposób jest sypać małemi częściami na płótno białe i trocha rzadkie i tak z nich pomału ręką sok wyduszać, a jeżeli żałujemy pozostałych wytłoczyn, szanowne czytelniczki znajdą w przyszłym numerze naszego dziennika przepis jak je można zużytkować, do zrobienia napoju ochładzającego który nie ustępuje wielu winom ordynaryjnym. Do soku otrzymanego dodać należy równej wagi pięknego białego cukru rafinowanego, utłuczonego na grubą mąkę, ale jeszcze raz zwracamy uwagę na cukier aby był najlepszy i najbielszy: bo on wynagrodzi na wadze konfitur i umniejszy wydatku.

Sposób gotowania. Piec którego otwór ma być miejscem gotowania, powinien przystawać do naczynia w którem się mają konfitury smażyć, ten sposób jest najlepszy do prędkiego zagotowania; ogień powinien być z drzewa a nie z węgli lub torfu, działanie ztąd będzie najprędzej i najmniej kosztowne. Nim się weźmiemy do gotowania trzeba wprzódy w przeznaczone naczynie trocha nalać wody i postawić na ogniu nim się jeszcze dobrze nie rozpali. Kiedy woda już zacznie kipić, wypróżnić trzeba naczynie, wytrzeć go czystą szmatą płócienną, i natychmiast wlać syrop, który chcemy wygotować na galaretę i postawić na mocno rozpalonym ogniu. Można gotować na jeden raz znaczną ilość przez pół godziny ale zawsze lepiej jest gotować w mniejszej ilości kwadrans czasu najwięcej, gdyż owoce przez prędkie gotowanie zatrzymają swój zapach i przybierają najmniej kwasu octowego, którego przez długie smażenie mogłyby na ogniu dostać. Największą na raz ilość można smażyć tylko 6 funtów. Gdy sok zbliża się do gęstości co nastąpić powinno na dobrym ogniu najdalej w kwadransie i kiedy się do łyżki czepia a spuściwszy go kroplę na zimny talerz, zostanie ona na nim w formie perły, jest to znakiem że konfitury już są usmażone. Trzymać je należy kilka dni w miejscu suchem w cieniu, niczem nie przykrawając. Potem przykryć papierem umaczanym w spirytusie najmocniejszym i najlepszego smaku, drugi papier posmarować klejstrem z ciasta a trzymając je w suchym miejscu z pewnością bardzo długo będą się konserwować.

Konfitury ze śliwek albo z brzoskwiń. Wiadomo że te owoce najwięcej mają słodyczy w sobie, po zdjęciu z nich skórek, zostawiają się całe lub rozdzielają się na połówki, stosownie do woli, wymieszawszy z cukrem pięknym którego daje się funt jeden na dwa funty owocu, gotuje się tak jak się rzekło o porzeczkach, ale zawsze jak najprędzej, najdłużej dobry kwadrans. Żeby zaś nadać im smak migdałowy, który wiele osób lubi mieć w tych konfiturach, trzeba wziąć kilka ziarnek z pestek tego owocu, utłuc je w moździerzu na ciasto i tę masę wrzucić do konfitur.

Konfitury z wiszeń. Do wyduszonego soku z sześciu funtów wiszeń dojrzałych dodać trzeba garść czereszeń czarnych dla nadania konfiturom pięknego koloru; potem wsypać do tego soku sześć funtów białego miałko utłuczonego cukru i tak niech zakipi prędko. Kiedy ten sok do tego stopnia już zgęstnieje, że się utrzyma na łyżce, wrzucić doń sześć funtów wiszeń świeżo i dobrze wydrylowanych, a po kwadransie gotowania, konfitury będą dostatecznie usmażone.

Uwaga. Trzy funty miodu warte są na konfitury za jeden funt dobrego cukru. Szanowne gospodynie lepiej więc zrobią jeżeli miód sprzedadzą którego trzy funty tym sposobem więcej będą warte niżeli funt cukru. Sposób powyżej podany zastosować się może do wszelkiego gatunku owoców z których konfiturami szanowne nasze gospodynie zwykły opatrywać na całą zimę domowe apteczki i spiżarnie. Do owoców mających w sobie najwięcej esencyi cukrowej, jako to: śliwki (renklody), morele, gruszki słodkie, melony a nawet do malin daje się na funt owocu, półfunta cukru; do innych owoców z natury swej kwaśnych, lub cierpkich jako to agrest, porzeczki, czernice, dereń, róża, jabłka i t. d. trzeba dać funt cukru na funt owocu.

W. M.

Dla garbarń.

Zrobiono temi czasy odkrycie że kora wierzbowa może podobnież jak kora dębowa użytą być w garbarstwie. Ze wszystkich gatunków wierzb, najprzydatniejszą jest na korę tak zwana wierzba krucha, i dlatego nie można dosyć polecić wysadzania nią dróg publicznych, pastwisk i wygonów. Chodzi tylko o to aby przekonać garbarzy o użyteczności onej. Zdjętą w kwietniu z wierzby korę wiąże się w małe pęki i wystawia na słońce do wysuszenia. Cetnar kory wierzbowej sprzedają już w Niemczech po 30 złr. sr W przecięciu wydaje wierzba w lat sześć pół cetnara kory.

(Tygodnik Koldica.)

Wiadomości handlowe.

Lwów, 17 lipca. Korzec pszenicy 16 złr. 15 kr., korzec żyta 11 złr. 45 kr., jęczmienia 10 złr. 45 kr., owsa 7 złr. 27 kr., hreczki 10 złr. grochu 12 złr., kartofli 6 złr. w. w. Garniec okowity 57 kr. m. k.

Pod redakcyą Stanisława Przyłęckiego.

W drukarni zakładu narodowego Ossolińskich.